

Kiedy skrzypce spotykają fortepian – niezapomniany wieczór w Santa Monica

Amerykański debiut skrzypaczki Pauliny Tomczuk

z pianistą Dominikiem Yoderem



Paulina Tomczuk i Dominik Yodera podczas koncertu „Timeless Dialogues” w Santa Monica

*

Maja Trochimczyk (*Los Angeles, USA*)

Fotografie: Maja Trochimczyk, Iga Kania Zimny

20 maja 2025 r. w Bibliotece Publicznej w Santa Monica Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej zaprezentował koncert dwojga młodych artystów: skrzypaczki **Pauliny Tomczuk** i

pianisty **Dominika Yodera**. Program „Timeless Dialogues” łączył dzieła klasyczne i romantyczne, prezentując zarówno wspólne muzykowanie, jak i indywidualne talenty solistów.

Paulina Tomczuk – skrzypaczka na drodze do międzynarodowej kariery

Urodzona w Zielonej Górze Paulina Tomczuk jest absolwentką Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, gdzie kontynuuje studia magisterskie w klasie Agaty Szymczewskiej. Równolegle doskonali się w Hochschule der Künste Bern pod kierunkiem Bartłomieja Nizioła. Ma na swoim koncie udział w około 70 konkursach i liczne nagrody, m.in. IV nagrodę na VI Międzynarodowym Konkursie Muzyki Polskiej im. Wandy Wiłkomirskiej (2024), Grand Prix na II Konkursie Muzyki Kameralnej im. Wiłkomirskiego w Łodzi (2021) czy I nagrodę w Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Kioto (2021). Koncert w Santa Monica był jej amerykańskim debiutem.

W części solowej artystka sięgnęła po trzy różne stylistycznie utwory: *Andante* i *Allegro* z Sonaty na skrzypce solo nr 2 BWV 1003 Bacha, *L'Aurore* z Sonaty na skrzypce solo nr 5 op. 27 Ysaÿe'a oraz błyskotliwy Kaprys nr 1 Grażyny Bacewicz. Bachowskie polifonie zyskały pod jej smyczkiem klarowność i wewnętrzny spokój, Ysaÿe zabrzmiał mrocznie i ekspresyjnie, a kaprys Bacewicz – pełen energii, staccat i spiccata – porwał publiczność swoją wirtuozerią i żarem.



Paulina Tomczuk

Dominik Yoder – pianista i kompozytor

Dominika Yodera publiczność Klubu Modrzejewskiej zna od lat. Dorastał w muzycznej rodzinie – syn pianistki i pedagoga Roży Kostrzewskiej Yoder – i od dziecka rozwijał własny styl. Jego droga artystyczna naznaczona jest licznymi sukcesami konkursowymi, m.in. w Hartford, Los Angeles, Nowym Jorku czy Waszyngtonie. W 2022 roku otrzymał nagrodę „Wybitny Polak” Fundacji „Teraz Polska”.

W Santa Monica pianista zaprezentował imponujący recital: *Rapsodię węgierską nr 2* Liszta, *Nokturn H-dur op. 62 nr 1* Chopina, *Etiudę-Obraz a-moll op. 39 nr 6* Rachmaninowa oraz *Sonatę nr 3 a-moll* Prokofiewa. Lisztowska rapsodia odzyskała w jego interpretacji blask arcydzieła, Chopinowska kantylena uwiodła delikatnością i oddechem, a utwory rosyjskich mistrzów pokazały romantyczną intensywność i wirtuozowski rozmach.



Dominik Yodera

Dialogi dwojga artystów

W części wspólnej Tomczuk i Yoder zabrali publiczność w podróż przez różne epoki. Rozpoczęli od klasycznej *Sonaty Es-dur K. 302* Mozarta – wymagającej absolutnej precyzji i współbrzmienia. Następnie zabrzmiało nostalgiczne *Beau Soir* Debussy'ego, pełne impresjonistycznych odcieni, a potem *Wokaliza op. 14* Rachmaninowa – melodyjna i emocjonalna, choć dla niektórych zbyt sentymentalna. Prawdziwym popisem okazało się *Scherzo* Brahmsa z *Sonaty FAE* – gęste faktury i dramatyzm romantyczny wykonane z brawurą i pasją.

Na bis muzycy podarowali publiczności *Romance* z II Koncertu skrzypcowego Henryka Wieniawskiego – pełen liryzmu i polskiego romantycznego ducha.

Wieczór zapamiętany na długo

Koncert „Timeless Dialogues” stał się niezapomnianym doświadczeniem. Paulina Tomczuk i Dominik Yoder zachwycili wszechstronnością, muzykalnością i techniczną maestrią. Publiczność nagradzała ich owacjami, a ostatnie brawa ucichły dopiero, gdy obsługa biblioteki poprosiła o opuszczenie sali dawno po jej zamknięciu.

Był to koncert, który nie tylko ukazał talent młodych wirtuozów, ale też potwierdził, że muzyczne dziedzictwo – od Mozarta po

Bacewicz – wciąż potrafi budzić emocje i wzruszać.



Niezapomniany koncert w Santa Monica



Niezapomniany koncert w Santa Monica

Piotr Adamczyk

i Danuta Stenka
uhonorowani Nagrodą
im. Heleny
Modrzejewskiej w Los
Angeles



Reżyser Jerzy Antczak i aktor Piotr Adamczyk, fot. Maja Trochimczyk

Maja Trochimczyk (*Los Angeles*)

26 kwietnia 2025 roku w Beverly Hills znakomity aktor Piotr Adamczyk odebrał Nagrodę im. Heleny Modrzejewskiej przyznaną przez Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej z Los Angeles za całokształt osiągnięć artystycznych. Wyróżniona została również wybitna aktorka Teatru Narodowego, Danuta Stenka, która niestety nie mogła być obecna na uroczystości.

W 2024 roku Klub przyznał Złotą Nagrodę reżyserowi Jerzemu Antczakowi. Tym razem Zarząd postanowił uhonorować parę gwiazd z jego filmu *Chopin. Pragnienie miłości* – Piotra Adamczyka, który wirtuozowsko wcielił się w Fryderyka Chopina oraz Danutę Stenkę, mistrzowską odtwórczynię roli George Sand. Dlatego podczas gali nie mogło zabraknąć samego Jerzego Antczaka, Honorowego Członka Klubu, a także motywów chopinowskich.

Część artystyczna obejmowała odczytanie fragmentów powieści Jerzego Antczaka *Serce Chopina, czyli węzeł gordyjski*, nad którą autor pracował przez blisko 70 lat. W recytacji wystąpili: Jerzy Antczak, Piotr Adamczyk oraz Katarzyna Śmiechowicz – aktorka, Wiceprezes Klubu i laureatka Nagrody im. Modrzejewskiej z 2022 roku. Punktem kulminacyjnym był dialog dwóch laureatów – aktora i reżysera – pełen anegdot z planu filmu, wspomnień o współpracy oraz refleksji o teatrze i kinie.

Jerzy Antczak zachwycił publiczność recytacją wierszy i fragmentów sztuk, wspominając początki swojej kariery oraz niedawno zmarłą żonę, legendarną Jadwigę Barańską – laureatkę Nagrody im. Modrzejewskiej z 2018 roku. Z kolei Piotr Adamczyk opowiadał m.in. o tym, jak błyskawicznie nauczył się gry na fortepianie do roli Chopina i jak harmonijnie układała się współpraca na planie.



Od lewej: prezes Klubu Maja Trochimczyk, Mikołaj Antczak, Jerzy Antczak, Konsul Mateusz Gmura, Piotr Adamczyk, wiceprezes Katarzyna Smiechowicz, fot. Chris Justin

Sylwetka laureata

Piotr Adamczyk to jeden z najbardziej wszechstronnych i rozpoznawalnych polskich aktorów swojego pokolenia.

Absolwent Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie i Brytyjsko-Amerykańskiej Akademii Teatralnej w Londynie, od lat z powodzeniem łączy działalność teatralną, filmową, radiową i dubbingową z międzynarodową karierą.

Dzięki temu postrzegany jest jako duchowy spadkobierca Heleny

Modrzejewskiej.

Światową sławę przyniosła mu rola Karola Wojtyły w międzynarodowej produkcji *Karol – człowiek, który został papieżem*, obejrzanej przez ponad 800 milionów widzów na całym świecie. Wielkie uznanie zdobył także jako Fryderyk Chopin w filmie Jerzego Antczaka. Jest laureatem wielu nagród przyznawanych w Polsce i za granicą, w tym Srebrnego Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” oraz „Małego Berła” im. Janusza Gajosa.

W ostatnich latach z powodzeniem rozwija karierę zagraniczną – zagrał w amerykańskich produkcjach *Hawkeye* (Marvel), *For All Mankind* (Apple TV+), *Night Sky* (Amazon Prime) czy *Projekt UFO* (Netflix). W Polsce stworzył niezapomniane kreacje m.in. w serialach *Prosta Sprawa* (Canal+), *Klara* (TVN Player) i *Idź przodem, bracie* (Netflix).

Piotr Adamczyk podkreślił, że jego aktorską dewizą jest wiarygodność:

Pragnę, by widz uwierzył w postać, którą gram – by poczuł jej emocje, poszedł za jej prawdą i dzięki temu dotknął swojej własnej. Najchętniej – tej niewygodnej.



Prezentacja Nagrody im. H. Modrzejewskiej, od lewej: Jerzy Antczak, Maja Trochimczyk i Piotr Adamczyk, fot. Roksana Smiechowicz

Danuta Stenka - nieobecna laureatka

Prezes Klubu Maja Trochimczyk przypomniała biogram Danuty Stenki. Aktorka zadebiutowała w 1984 roku i od tego czasu stworzyła wiele wybitnych ról teatralnych i filmowych, zdobywając ponad 30 nagród, w tym Srebrny Medal Gloria Artis. Na dużym ekranie zasłynęła m.in. rolami w *Chopin. Pragnienie miłości* (2002) i *Katyniu* (2007). W Teatrze Narodowym współpracowała z wybitnymi reżyserami, m.in. Robertem Wilsonem, Krzysztofem Warlikowskim i Mają Kleczewską.

Oficjalne gratulacje

Podczas gali Konsul Mateusz Gmura odczytał list gratulacyjny od Konsul Generalnej Pauliny Kapuścińskiej, podkreślającej wkład laureatów i Jerzego Antczaka w promocję polskiej kultury na świecie.



Od lewej: sekretarz Anna Sadowska, gospodarz wydarzenia Helena Kolodziej, Jerzy Antczak – honorowy członek Klubu i pierwszy laureat Złotej Nagrody, prezes Maja Trochimczyk, Piotr Adamczyk, wiceprezes Katarzyna Smiechowicz, fot. Roksana Smiechowicz

Organizacja wydarzenia

Wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem Konsulatu RP w Los Angeles, który stał się też głównym sponsorem obok

Centrum Polskiego w Los Angeles. Dodatkowe dotacje Klub otrzymał od Państwa Golema i Państwa Budny, a do druku program przygotowała Prezes Maja Trochimczyk i jej Moonrise Press. Nad przygotowaniem wydarzenia pracowali także Sekretarz Beata Czajkowska, Skarbnik Anna Sadowska oraz członkowie Klubu Chris Justin, Dominik LeConte i Łukasz Czerwczak.

Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej – założony w 1971 roku przez aktora i reżysera Leonidasa Dudarew-Ossetyńskiego – od 2010 roku przyznaje nagrody imienia swojej patronki. Dotychczasowymi laureatami byli m.in. Jan Nowicki, Anna Dymna, Barbara Krafftówna, Jan Englert, Andrzej Seweryn, Marek Probosz i Jadwiga Barańska.



MODJESKA PRIZE 2024

*Presented on 26 April 2025 for Lifetime Achievement,
Success, & Service as Actor in Polish Film and Theater
to*

Piotr Adamczyk

by

Klub Kultury im. Heleny Modrzejewskiej w Los Angeles
Helena Modjeska Art & Culture Club in Los Angeles

*Anna Sadowska Maja Trochimczyk
Katarzyna Smiechowicz
Beata Czajkowska*

Maja Trochimczyk, Prezes | Katarzyna Smiechowicz, Wiceprezes
Anna Sadowska, Skarbnik | Beata Czajkowska, Sekretarz





MODJESKA PRIZES

Piotr Adamczyk

Danuta Stenka

SERCE CHOPINA

Jerzy Antczak

Sobota, 26 kwietnia 2025 r. godz. 18.00
Rezydencja Państwa Heleny & Stanley Kołodziej
Beverly Hills, Kalifornia

*

Zobacz też:

Złote nagrody za całokształt osiągnięć artystycznych dla reżyserów – Jacka Bromskiego i Jerzego Antczaka w Los Angeles.

Katarzyna A. Śmiechowicz i Marek Probosz laureatami
Nagrody im. Heleny Modrzejewskiej 2022

Andrzej Seweryn laureatem nagrody im. Heleny
Modrzejewskiej w Los Angeles

Cineteca Nacional
w Meksyku – raj
na ziemi dla

kinomanów



Nowoczesny budynek Cineteca National w Mexico City, fot. arch. „Cineteca National”

Andrzej Żurek (*Kanada*)

Dziesięć sal projekcyjnych, muzeum kina, potężne archiwum filmów meksykańskich i zagranicznych (12 000 filmów), pracownia konserwacji i digitalizacji filmów, rozległa księgarnia z bogatym wyborem książek, sale wystawowe, restauracje, kafejki, w programie klasyka filmowa i wyselekcjonowane nowe

filmy z całego świata, fabularne i dokumentalne, różne cykle tematyczne, retrospektywy wielkich reżyserów, spotkania z twórcami filmowymi, tydzień lub dwa tygodnie kina francuskiego, japońskiego, meksykańskiego, nordyckiego, brazylijskiego, irańskiego, polskiego, filmy nowych reżyserów, doroczny przegląd kina meksykańskiego i światowego, filmy nowych reżyserek itd. Wieczorem bezpłatne pokazy filmów wyświetlanych na ekranie umieszczonym na jednej ze ścian kompleksu – przed nią wielki trawnik jako widownia.

Polecam krótki dokument filmowy sprzed kilku lat – <https://youtu.be/OKGaolTNJ9w> – o wystawie plakatów do filmów Andrzeja Wajdy oraz jego rysunków w sali wystawowej *Cineteca Nacional*, zorganizowanej z okazji retrospektywy jego twórczości (18 filmów).

– W Meksyku? – dziwią się znajomi Kanadyjczycy i Polacy (mieszkam w Kanadzie), kiedy opowiadam im o *Cineteca Nacional*. Odpowiadam, że Meksyk jest potęgą w kulturze (ale żeby o tym wiedzieć, nie można się ograniczać do telewizyjnych *news*, a w podróżach do tego kraju do *beach resorts* i kilku miast Majów na Yucatanie). I dodaję, nie licząc się z konsekwencjami, że miasto Meksyk jest jedną z pięciu, sześciu światowych stolic kultury.

Opisałem główną siedzibę meksykańskiej *Cineteca Nacional*,

czyli kinoteki narodowej, w kolonii Xoco miasta Meksyk, zwaną od czasu zakończenia w 2014 r. modernizacji *Cineteca Nacional Siglo XXI* (dwudziestego pierwszego wieku). W tej samej części stolicy powstał drugi kompleks *Cineteca Nacional*, o nazwie *Cineteca Nacional de las Artes*, z dwunastoma salami projekcyjnymi, a na terenie słynnego parku Bosque de Chapultepec otwarto w zeszłym roku trzeci, o nazwie *Cineteca Nacional Chapultepec*, z dziesięcioma salami projekcyjnymi. Powstały w nim ośrodek szkolenia oferuje bezpłatne studia filmowe. Wszystkie te kompleksy zostały zaprojektowane przez jednych z najlepszych architektów.



Cineteca Nacional, fot. arch. Cineteca Nacional

- Meksykańskich? - Meksykańskich. Meksyk ma znakomitych architektów. Kto tę, imponującą rozmachem, instytucję stworzył i kto ją finansuje? *Secretaría de Cultura*, czyli meksykańskie ministerstwo kultury. *Cineteca Nacional* powstała w 1974 r.; od tamtego czasu przeszła wiele zmian, ale na szczęście nie zwabia do siebie sesjami zdjęciowymi „na ścianie” i czerwonym dywanem. Meksykańskie ministerstwo kultury dba też o małe niezależne kina. Na jednej z jego stron internetowych znalazłem informację o bodaj najstarszym takim kinie stolicy, o *Casa del Cine*, domu kina, „alternatywnym miejscu przybliżającym publiczności siódmą sztukę i szerzącym wiedzę o procesie powstawania filmów”. W programie tego kina i innych, podobnych do niego kin w stolicy, przypominających polskie DKF-y, jest klasyka oraz nowe niekomercyjne filmy meksykańskie i zagraniczne.

Popularyzacją kina artystycznego, meksykańskiego i światowego, zajmuje się też UNAM (od lat 1940., od Złotej Epoki kina meksykańskiego), czyli *Universidad Nacional Autónoma de México*, jeden z największych uniwersytetów świata (ponad 300 000 studentów i 30 000 profesorów i asystentów); jego główna siedziba to miasto w mieście, ze słynną salą koncertową Nezahualcóyotl, salami teatralnymi i kinowymi, z jednym z dwóch muzeów sztuki współczesnej funkcjonujących w stolicy i szeregiem innych instytucji kultury. Uniwersytety tradycyjnie zajmują się i kinem, UNAM czyni to na wielką skalę, korzystając

z pomocy *Cineteca Nacional*: obok pokazów współczesnego kina, spotkań z reżyserami meksykańskimi i zagranicznymi i retrospektyw ich twórczości, każdego roku organizuje w stolicy międzynarodowy festiwal filmowy FICUNAM – *Festival Internacional de Cine UNAM*, z nagrodami w kilku kategoriach.



Cineteca Nacional, fot. arch. Cineteca Nacional

W każdym dużym mieście Meksyku są kina, które prezentują klasykę filmową i nowe niekomercyjne filmy meksykańskie i zagraniczne oraz organizują każdego roku z pomocą *Cineteca Nacional* przegląd kina światowego – *Muestra Internacional de Cine*. Filmy Ceylana, Iñárritu i Kechiche oglądałem po raz

pierwszy podczas takich przeglądów w pięknym Teatro Macedonia Alcalá w Oaxace de Juárez, filmy Farhadiego i Zwiagincewa w Cine Teatro Morelos w Cuernavace, tamtejszym *cinema paradiso*. W Oaxace de Juárez i w Cuernavace oglądałem stare filmy meksykańskie, hiszpańskie i włoskie w knajpkach „dla swoich”: pięć, sześć stolików, na ścianach obrazy miejscowych artystów, raz lub dwa razy w tygodniu pokaz filmu na małym ekranie, późnym wieczorem gra, lub gra i śpiewa, miejscowy muzyk, najczęściej gitarzysta lub gitarzystka. Podczas kilkumiesięcznego pobytu w Puebli często chodziłem wieczorem na darmowe pokazy światowej klasyki filmowej (raj dla licealistów i studentów) w małym kinie na czwartym piętrze budynku urzędu miejskiego. Obejrzałem w nim po raz enty w życiu „Los Olvidados”, „Popiół i diament”, „Wieczór kuglarzy”, „Noce Cabirii” i „Powiększenie”. Tygodniowe programy tego kina (każdego dnia inny film) wpadają w ręce w restauracjach i kafejkach centrum i w instytucjach kultury.

Wspomniałem o dwóch festiwalach filmowych w Meksyku, a jest jeszcze wiele innych. Najważniejszym dla kina iberoamerykańskiego jest FICG – *Festival Internacional de Cine* w Guadalajarze– organizowany przez kilka stanowych instytucji kulturalnych i Uniwersytet Guadalajary, najstarszy i największy uniwersytet tego miasta. Ten doroczny festiwal, z nagrodami w kilku kategoriach, prezentuje najnowsze dokonania filmowe krajów Ameryki Łacińskiej oraz Hiszpanii i Portugalii. Kilka

meksykańskich festiwalu przedstawia kino niezależne, kilka filmy dokumentalne, kilka rdzenne kultury kraju. Wprawdzie, jak chyba wszędzie, króluje w Meksyku kino komercyjne, głównie hollywoodzkie, ale jest w tym kraju wyjątkowo dużo miejsca dla kina artystycznego, własnego i zagranicznego. I szerzej, dla całej kultury wysokiej. Jej upowszechnianiu służy między innymi telewizyjny *Canal 22*, finansowany przez ministerstwo kultury, czyli przez państwo. Część programu tego kanału poświęcona jest kinu meksykańskiemu i światowemu.



Budynek Cine Teatro Morelos w Cuernavaca, fot. Andrzej Żurek

Polska kinematografia była prezentowana już wiele razy przez meksykańską Kinotekę Narodową i przez UNAM. Polskie kino jest znane i popularne, kilka razy przypadkowi rozmówcy, zorientowawszy się, że jestem Polakiem, wspominali filmy Wajdy, Zanussiego, Kieślowskiego, Hasa i Munka. Tego samego doświadczałem w Buenos Aires. Uogólnienia są ryzykowne, ale z mojego doświadczenia i lektur wynika, że wykształceni Meksykanie i Argentyńczycy bardziej się interesują tak zwanym szerokim światem niż Kanadyjczycy i Amerykanie. Dwadzieścia lat temu w Buenos Aires, w trakcie towarzyskiego spotkania, dwaj *porteños* opowiadali mi o polskim filmie, o polskim plakacie, o polskich kompozytorach, o teatrze Kantora, o Miłoszu, Herbercie i Gombrowiczu. Kiedy dziwiłem się, skąd to wszystko wiedzą, oni dziwili się, że się dziwię – tak jakby rzeczy, o których mi opowiadali, były powszechnie znane (oczywiście ich wiedza nie ograniczała się do Polski). Moje zdziwienie było tym większe, że jeden z nich skończył politologię, a drugi ekonomię – a nie kulturoznawstwo, slawistykę czy studia artystyczne. Potem kilka razy przeżyłem podobne zaskoczenie, między innymi w La Paz, w Boliwii. „Papa polaco!” – wykrzykują radośnie mieszkańcy krajów Ameryki Łacińskiej, spotykając w swoim kraju Polaka, ale wielu z nich Polska kojarzy się nie tylko z popularnym papieżem, Wałęsą i kilkoma piłkarzami. W rozmowach z tymi o szerszej wiedzy wspólnym gruntem jest w pierwszym rzędzie kino.



Wnętrze Teatro Macedonio Alcalá w Oaxaca de Juárez, fot. Andrzej Żurek

Miłośników sztuki filmowej znających choć trochę hiszpański i gotowych polecieć do stolicy Meksyku na kilka tygodni lub miesięcy, aby codziennie spędzać kilka godzin w głównym kompleksie *Cineteca Nacional*, w kolonii Xoco, zachęcam do znalezienia mieszkania lub pokoju w historycznej części dzielnicy Coyoacán po drugiej stronie pobliskiej Avenida Río Churubusco. W niej między innymi *Museo Frida Kahlo*, *Museo Casa de León Trotsky*, *Museo Nacional de Culturas Populares*, jedne z najstarszych kościołów stolicy i *Casa de la Malinche*, dom

indiańskiej tłumaczki i kochanki Hernána Cortésa. Może po wielu wędrówkach po historii brukowanymi ulicami i uliczkami, wizytach w kafejkach i starych *cantinas* i seansach w pobliskiej *Cineteca Nacional* powstanie po powrocie do kraju scenariusz nostalgicznego filmu o nazwie... „Zeszłego roku w Coyoacán”? (Podobieństwo do tytułu znanego filmu francuskiego przypadkowe).

Anna Maria

Mickiewicz – 40 lat pracy twórczej



Anna Maria Mickiewicz podczas swojego Jubileuszu w Domu Literatury w Warszawie, fot. Tomasz Mickiewicz
Juliusz Bolek

Anna Maria Mickiewicz – polska pisarka, prowadząca wydawnictwo *Literary Waves Publishing* w Londynie. Od lat mieszkająca w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, uczestniczyła w uroczystej gali, z okazji 40-lecia pracy twórczej, na które przyjechała prosto z Londynu, w którym mieszka od wielu lat. Wydarzenie odbyło się w legendarnej auli Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, w maju 2025 roku.

Jak wyglądają ważne wydarzenia literackie w Polsce mniej więcej wiadomo. Publiczność łaskawa i zmanierowana, dumna ze swej

łaski zaszczycania autorów, jednak bywa roszczeniowa. Zupełnie inaczej sytuacja wygląda na tak zwanym Zachodzie, gdzie każde wydarzenie literackie budzi zainteresowanie i szacunek. Wstęp przeważnie jest płatny, podobnie jak książki. Jednym słowem, jak zwykle, między „zachodem” i „wschodem” – przepaść.

Przykro to przyznać Polacy mało wiedzą o współczesnej, światowej literaturze, jeszcze mniej o współczesnych pisarzach, jeśli ich posty nie biją rekordów „klikalności” w Internecie, książki nie znajdują się na czołówkach list rankingowych, a jeszcze mniej wiedzą, jeśli chodzi o polskich pisarzy, mieszkających za granicą państwa. Wśród mało znanych opinii publicznej autorek w kraju jest wybitna poetka Anna Maria Mickiewicz. Dzieje się tak, mimo tego, że pisarka publikuje również książki w Polsce. Jej poezja jest delikatna, wzruszająca, bardzo osobista, wręcz intymna. Z okazji 40-lecia pracy twórczej Anna Maria Mickiewicz, o jej istnienie i wyjątkową twórczość upomniało się Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Żywię głęboką nadzieję, że jubileusz Anny Marii Mickiewicz, celebrowany w Domu Literatury w Warszawie, sprawił, że więcej osób zainteresuje się tą oryginalną twórczością, z korzyścią dla nich samych.

Co prawda, Anna Maria Mickiewicz jest polską autorką, ale od lat mieszkającą, tworzącą i publikującą na tak zwanym „Zachodzie”. Wydarzenie dotyczące jej 40-lecia odbyło się w

Warszawie, czyli na tak zwanym „Wschodzie”. Dlatego ogromnie byłem ciekaw jak uroczystość zostanie zorganizowana.



Jubileusz Anny Marii Mickiewicz w Domu Literatury w Warszawie, od lewej: prof. Halina Rarot, prof. Anna Nasiłowska, aktor Andrzej Ferenc, fot. Tomasz Mickiewicz
Galeę Anny Marii Mickiewicz zorganizował Oddział Warszawski Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Bardzo interesujące laudacje na rzecz twórczości pisarki wygłosiły prof. Halina Rarot (filozofka) i prof. Ewa Lewandowska-Tarasiuk (filozofka,

polonistka, profesor i członkini Senatu Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO) w Londynie).

Spotkanie poprowadziła prof. Anna Krystyna Nasiłowska-Rek – pisarka, poetka, krytyk literacki, historyk literatury współczesnej, profesor nauk humanistycznych, profesor zwyczajny Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk i prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Wiersze Anny Marii Mickiewicz w rewelacyjny sposób przedstawił Andrzej Ferenc. Na zakończenie części oficjalnej odbył się wspaniały koncert Akademickiego Kwartetu Smyczkowego *Ucho Beethovena* pod kierunkiem Adama Pietruszki.

Uroczystość stała się przeżyciem zarówno duchowym jak i intelektualnym. Sprawiała to twórczość pisarki, świetna interpretacja poezji w wykonaniu Andrzeja Ferenc, bardzo ciekawe wypowiedzi na temat pisarstwa autorki, wygłoszone przez prof. Halinę Rarot i prof. Ewę Lewandowską-Tarasiuk oraz uczta dla słuchu w wykonaniu Akademickiego Kwartetu Smyczkowego. Całość stanowiła świetną kompozycję.

Po zakończeniu części oficjalnej goście zaproszeni zostali na bankiet, podczas którego poza pysznymi przekąskami i napojami, królowała bardzo miła, serdeczna i bezpretensjonalna atmosfera;

rzadko spotykana w warszawskich salonach.

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich /Oddział Warszawa

serdecznie zaprasza

na jubileuszowy wieczór z
okazji 40. rocznicy literackiego
debiutu autorki z Londynu

Anny Marii Mickiewicz

Dom Literatury, Warszawa,
Krakowskie Przedmieście 87/89



Prowadzenie
prof. Anna Nasiłowska

Wystąpienia
prof. Halina Rarot
prof. Ewa Lewandowska-Tarasiuk

Wiersze zaprezentuje
Andrzej Ferenc

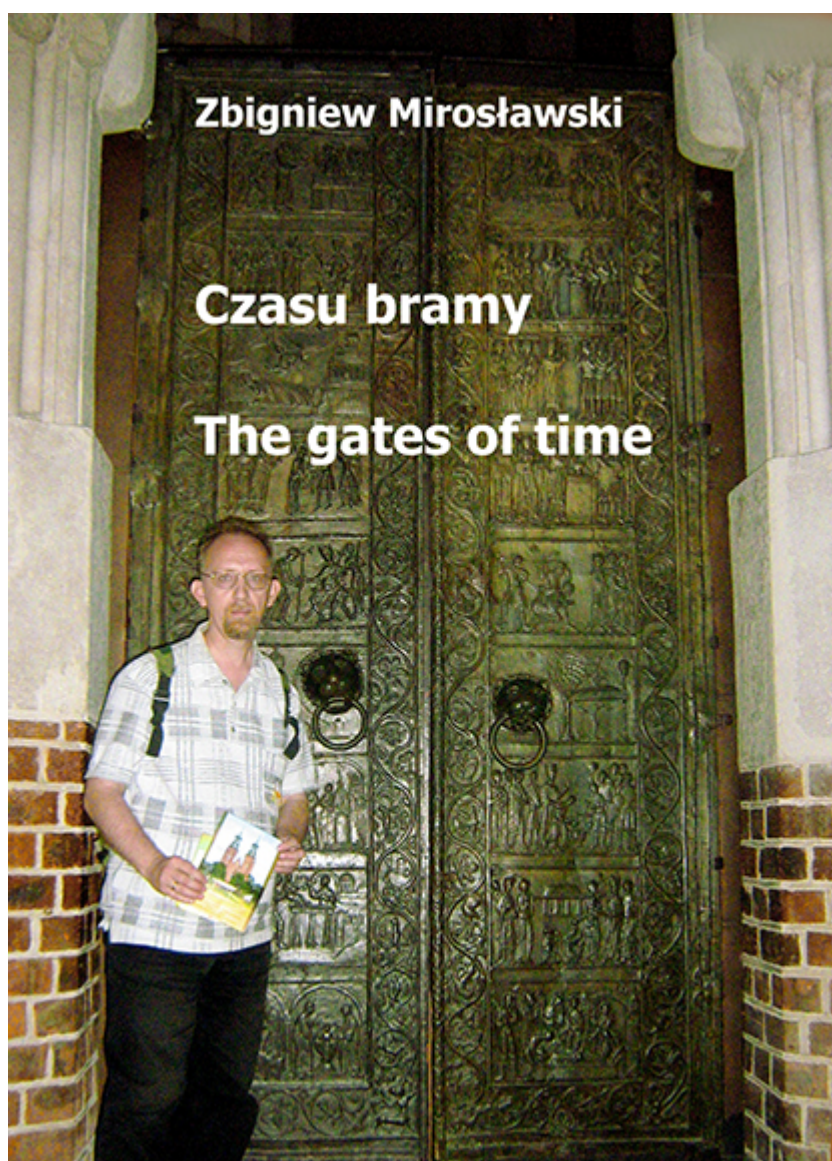
Koncert
Akademickiego Kwartetu
Smyczkowego Ucho Beethovena
pod kierunkiem Adama Pietruszki

20 maja 2025 r. godz. 18.00

„Czasu bramy”

Poetycki traktat Zbigniewa Mirosławskiego o trwaniu, przemijaniu i nieśmiertelności słowa

*



*

Withkacy Zaborniak

Z twórczością Zbigniewa Mirosławskiego obcuję od wielu lat. Posiadam kilka jego tomików i z każdym kolejnym sięgnięciem do tych kart czuję się zaproszony nie tylko do świata poety, ale także do świata bardziej uważnego istnienia. Gdy zapoznałem się ze zbiorem, towarzyszył mi pewien rodzaj wewnętrznego drżenia — czy zdołam sprostać głębi, skupieniu i duchowej ciszy, którą niesie ta poezja? Lecz to właśnie ona, *ta książka*, otworzyła mnie na coś więcej niż lekturę. Dlatego z dużym szacunkiem, ale i z osobistym zaangażowaniem podjąłem się napisania recenzji.

Zbigniew Mirosławski w tomiku „Czasu bramy” tworzy nie tyle zbiór liryków, co wielowarstwowy traktat egzystencjalny – zapisany nie atramentem, lecz pamięcią, czułością i nieustającym dialogiem z tym, co było, co trwa i co dopiero przyjdzie. To poezja, która otwiera drzwi: do przeszłości i do nieskończoności – w przestrzeni historycznej, duchowej i osobistej.

To, co od razu uderza, to świadomość istnienia jako zadania. Mirosławski nie ucieka w konstrukcję podmiotu lirycznego oderwanego od rzeczywistości – wręcz przeciwnie, ugruntowuje się w konkretnym miejscu i czasie. A jednak jego głos wybrzmiewa jakby z innej epoki – zanurzony w refleksji, pozbawiony pośpiechu, a jednocześnie przesycony pilnością mówienia o tym, co znika. Autor nie afiszuje się z osobistą

tragedią czy manifestem – raczej wyciąga dłoń w stronę czytelnika, jakby mówił: *zobacz, to wszystko było i wciąż jest.*

Już w pierwszym wierszu, otwierającym zbiór, odnajdujemy jego duchowy portret:

*Nasz dom wyrasta szumem traw, jego ściany to fale rozkołysane
w nurcie rzeki oszalałej. [...] uciekamy pomilczeć w szczerze pola.*

Nie chodzi tu tylko o opis rzeczywistości – raczej o sposób bycia w świecie, który opiera się na kontemplacji, czułości i przeczuciu obecności „czegoś więcej”. Ten wiersz wprowadza podstawowy temat zbioru – dom, jako symbol wspólnoty i metafizyki. Dom to nie ściany, lecz pamięć, relacja i coś, co przetrwa nawet, jeśli zniknie z powierzchni ziemi.

Struktura zbioru „Czasu bramy” układa się jak mapa wspomnień i miejsc świętych: Kraków, Uniwersytet Jagielloński, dom rodzinny, wojskowe wspomnienia, Nowa Huta – wszystko to splecione nie chronologią, lecz wewnętrzną logiką doświadczenia. Wiersze nie są tylko rejestrami przeżyć – są opowieściami z innego wymiaru, w którym czas nie biegnie liniowo. Daty – jak *Maj 1926* czy *13 grudnia 1981* – nie są tu faktami historycznymi, lecz znakami bram, przez które przechodzi pamięć. Tomik ułożony jest jak liturgia wspomnień. Dedykacje, rozmowy z postaciami z przeszłości, listy – wszystko

to buduje spójną narrację duchową.

Nie sposób nie zauważyć, jak ważną rolę w całym tomie odgrywa forma – nie tylko treść, ale i sposób jej podania. Znajdziemy tu zarówno wiersze wolne, jak i klasyczne formy sonetowe.

Obecność przekładów sonetów Szekspira, wykonanych przez samego poetę, to wyraz nie tylko kunsztu, ale i głębokiego dialogu z tradycją. Dzięki temu zbiór „Czasu bramy” zyskuje jeszcze jeden wymiar – pomost pomiędzy współczesnością a wiecznością poetyckiej formy.

Ważnym, często niedocenianym aspektem tego tomu jest jego dwujęzyczność. Obecność tłumaczeń na język angielski nie tylko czyni tę poezję dostępną dla szerszego kręgu odbiorców, ale także uwypukla jej uniwersalność. Tłumaczenia, przygotowane z wyczuciem i poszanowaniem oryginału, otwierają „Czasu bramy” na świat – bez utraty wewnętrznego rytmu, bez zdrady ciszy, którą te wersy niosą.

W wierszu „Ja tu gadam z kamieniem każdym” odnajdujemy istotę tej struktury:

kamień wie – przetrwa, ja, nie jestem pewien.

To forma ciągłego pytania o miejsce człowieka w świecie, który przemija. Mirosławski buduje kompozycję opartą na powrotach,

rytmie oddechu i cieniach zdarzeń. Przeszłość nie jest tłem – to żywa tkanka, przez którą prześwituje teraźniejszość i lęk o przyszłość. Tytułowy „czas” to nie tylko kategoria chronologiczna, lecz również pojęcie duchowe – czas duszy, pamięci, odwagi, czas stawania się.

Mirosławski jest malarzem pejzaży duszy i miejsc. Obrazy, którymi się posługuje, nie są oderwane od rzeczywistości – wręcz przeciwnie, wychodzą z codzienności, by dotknąć sacrum. Jego metafory są miękkie, rozłożyste, nie efektowne, ale skutecznie wprowadzające czytelnika w wymiar głębszego widzenia. W tej poezji każdy obraz ma wagę – nie tylko estetyczną, ale i duchową. Obrazy nie są ozdobą, lecz znakiem obecności.

Poezja Mirosławskiego przepełniona jest odniesieniami do malarstwa, które staje się nie tylko inspiracją, lecz formą dialogu. W „Według Goyi” kot, który *ślepia utkwivszy w gardle, szuka się do skoku* – jest obrazem niepokoju śnionego w ciemnościach istnienia. W „Malarstwie” poeta przywołuje van Gogha, Chagalla, Wita Stwosza, traktując ich dzieła jak lustra duszy. To sztuka jako forma przetrwania, jako kod pamięci i wyobraźni. Współobecność tych wielkich twórców czyni z tomu duchowy traktat o sztuce jako schronieniu i źródle sensu.

Tematycznie tomik obejmuje spektrum od codziennych rytuałów po narodową traumę. To poezja konkretności i uniwersalności –

przemijanie, utrata, miłość, historia, duchowość. Potrafi z aktu zmywania filiżanek uczynić liturgię:

*Rząd czystych filiżanek, jakby zęby w uśmiechu ktoś szczerzył...
[...] Strumień wody i już po kłopotach.*

Wątki polityczne, jak w „Maj 1926” czy „Radiowe melodie nocą”, nie są ideologią – są dramatem sumienia. Autor nie moralizuje, ale przypomina, że historia to także biografia porażek i krzywd, które nigdy nie zostały opowiedziane do końca. W jego wersach można odnaleźć gorzką lekcję pamięci zbiorowej i pytanie: co po nas pozostanie? Poezja staje się świadectwem, kroniką ducha, który przetrwał przez prawdę – nawet tę gorzką.

Styl Mirosławskiego cechuje oszczędność, celowość, klarowność. To poezja przejrzysta, nie uproszczona. Jej rytm nie wynika z metrum – wynika z oddechu duszy, z milczenia między wersami, które mówi więcej niż krzyk. W „Rozpoznaniu”:

Nie boję się lustra. Zdecydowałem się być sobą do końca.

To nie tylko deklaracja – to wyznanie. Autor pisze tak, jakby każda linia była ocaleniem prawdy. Ten minimalizm językowy niesie maksymalne emocje – to siła oszczędności, nie ubóstwa. Język staje się tu narzędziem dotyku – do wnętrza świata i wnętrza człowieka.

Duchowość tej poezji nie jest religijna w sensie dogmatycznym. To duchowość obecności, przemiany, śmierci i trwania. Odwołania do Goyi, Szekspira, Rilkego, van Gogha, Sartre'a czy Wita Stwosza nie są tylko cytataми – to duchowi patroni tej książki. W „Sonetach dla Orfeusza” Mirosławski odsłania jedną z najważniejszych bram sensu:

On Nieśmiertelnym posłem, który trzyma szeroko Wrota Śmierci otwarte.

To oczywista aluzja do mitologii greckiej – Orfeusza jako archetypu poety-przewodnika, który zstępuje do Hadesu. Właśnie taką funkcję pełni poeta w tym tomie – przewodnika po śladach istnienia. Starożytność, choć subtelnie obecna, jest fundamentem metaforycznym – szczególnie w sensie myślenia o przejściu, o bramie, o czasie jako zjawisku cyklicznym. Słowo, które przenika wiersze, ma moc mityczną – rodzi, zachowuje i przekracza śmierć.

Warto zwrócić uwagę także na obecność wiersza dedykowanego afrykańskim studentom – jako wyraz otwartości poety na inność, dialog i wspólnotę ponad granicami. Mirosławski nie zamyka się w perspektywie narodowej – przeciwnie, jego język obejmuje całość ludzkiego doświadczenia. Sartre, Senghor, Nyerere – to imiona znaczące, budujące most między kontynentami. Poezja ta przypomina, że każdy człowiek, niezależnie od koloru skóry czy

historii, ma prawo do metafizycznego domu i pamięci.

„Czasu bramy” to księga o bramach, przez które wchodzimy i wychodzimy całe życie – do dzieciństwa, do wspomnień, do śmierci, do ciała, do słowa. To poezja bez przesady i bez hałasu, ale przez to silniejsza i bardziej prawdziwa. Zostaje po niej coś niezwykłego – uczucie, że ktoś w nas powiedział coś, co sami czuliśmy, lecz nie umieliśmy nazwać: *Bo im ku tobie miłość zatrzymuje drogę. Moje myśli bezgłośnie, ale niekłamane.*

Zbigniew Mirosławski jawi się w tej książce jako świadek – nie historii faktów, lecz historii duszy. W jego wersach odbija się echo tego, co minione i tego, co może nadejść. Jego poezja nie podnosi głosu, ale trwa – jak światło latarni na wzburzonym morzu, jak modlitwa zapisana w pamięci kamieni.

„Czasu bramy” to tomik głęboki, mądry, uduchowiony, zasługujący na wielokrotną lekturę. To dzieło, które nie tylko warto przeczytać – warto je mieć obok siebie, jak kamień milczenia, który mówi więcej niż krzyk.

Wydanie drugie, Tarnów, Beldruk 2023 r.

© Withkacy

Zaborniak 2025

Marta Czok. „In Memoriam”.

Henryka Milczanowska (*Kurator wystawy*)



Wystawa „Marta Czok. In Memoriam”, Galeria Hugonówka w Konstancinie Jeziornie, 2024 r.

*

Mam nadzieję, że będę rzecznikiem tych, którzy myślą jak ja, ale nie mają czasu ani okazji, by zabrać głos. Choćby tylko na

*plótnie. **

Marta Czok

W lutym 2025 roku odeszła Marta Czok, wybitna artystka emigracyjna, której sztuka – pełna ironii, empatii i ostrości widzenia – dotykała najważniejszych pytań współczesności. Związana była z Wielką Brytanią i Włochami, z urodzenia Polka, z tożsamości – Europejka. W Polsce po raz pierwszy dzieła tej uznanej na świecie malarki zobaczyliśmy w 2017 roku w Warszawie, w galerii Włoskiego Instytutu Kultury, dzięki rozpoczętej wówczas stałej współpracy artystki z Fundacją (dla) Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989. W okresie 7 lat przygotowano 6 wystaw w muzeach i galeriach na terenie kraju, w tym największe w Muzeum Karykatury w Warszawie, Lublinie, Łodzi, a także w ostatnim czasie w Konstancinie Jeziornie i we Wrocławiu. Aktualna wystawa „Marta Czok. In Memoriam” we Włoskim Instytucie Kultury w Krakowie jest ważnym momentem podsumowującym jej twórcze działania, włącznie z prezentacją ostatnich obrazów z 2024 roku utrwalających głęboki humanizm tematów, połączonych z bezkompromisową satyrą ich treści.



Marta Czok, wystawa „In Memoriam”



Marta Czok, wystawa „In Memoriam”

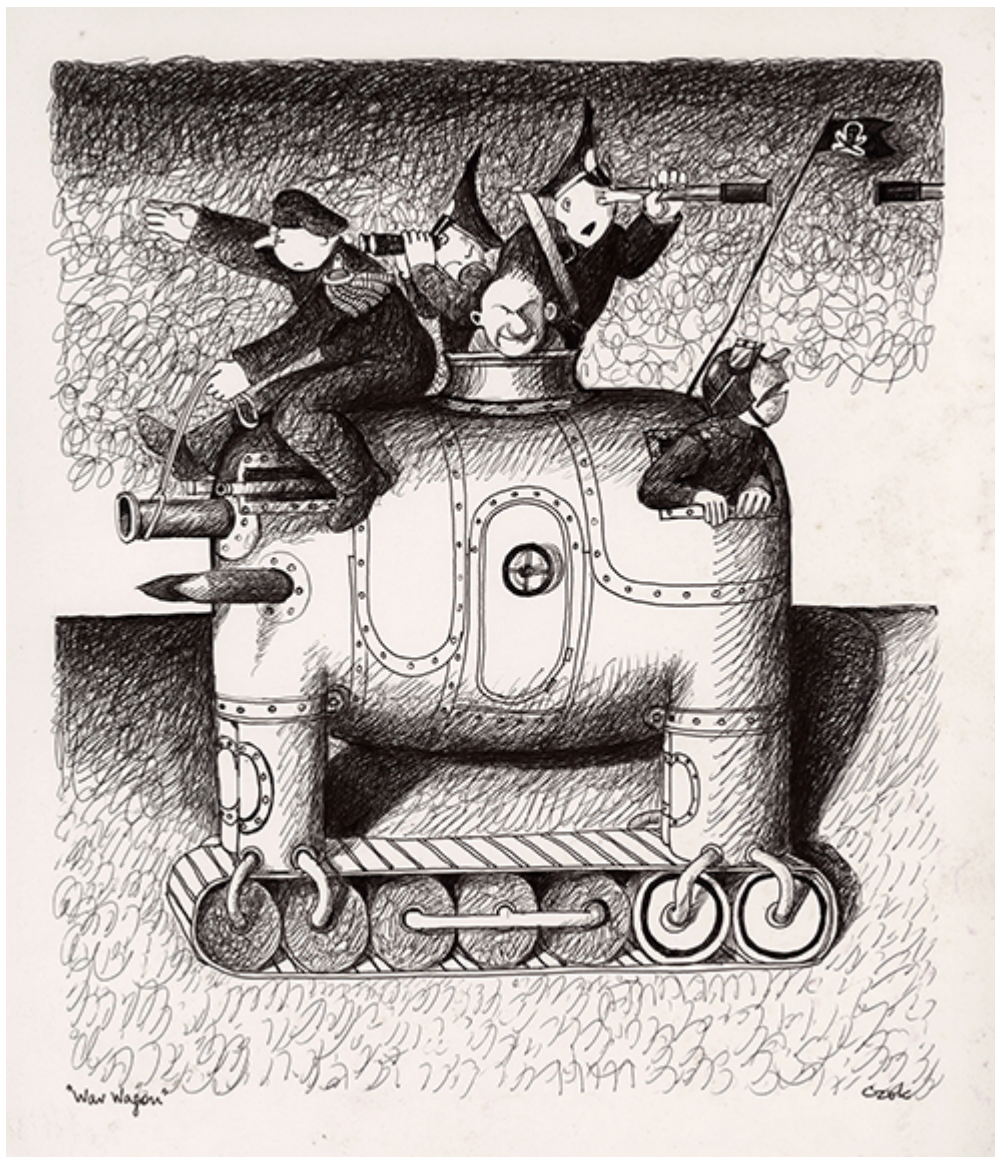
*

Marta Czok urodziła się w 1947 roku w Bejrucie w rodzinie polskich uchodźców wojennych. Jej rodzice – Jadwiga i Józef – przeszli szlak II Korpusu Polskiego. Po wojnie, jak wielu polskich żołnierzy i cywilów, wybrali życie na emigracji, w Anglii. Dzieciństwo Marty upłynęło więc na emigracyjnej tułaczce – z Libanu, przez Włochy do Wielkiej Brytanii. Choć Polska była dla

niej krajem niepoznanym, to **język, literatura i ojczysta historia przekazywana przez rodziców**, kształtowały jej tożsamość. Wychowywała się w polskim środowisku emigracyjnym, a z biegiem lat Polska – jako mit, wspomnienie i zobowiązanie – stawała się ważnym punktem odniesienia w jej twórczości. Studiowała w renomowanej Saint Martin's School of Art w Londynie, gdzie ukończyła kierunek tekstyliów i projektowania. W latach 70. osiadła wraz z mężem we Włoszech, poświęcając się malarstwu. Od tego czasu tworzyła dzieła, które – jak sama mówiła – są „malarską próbą powiedzenia świata, co naprawdę o nim myślę”.

Artystka często inspirowała się średniowieczną ikonografią, barokiem i karykaturą prasową – w szczególności rysunkami brytyjskiego satyryka Gilesa. Sięgała też do motywów religijnych – co ważne, przekształcając je w krytyczne alegorie społeczne. Jednym z najważniejszych motywów w jej twórczości są dzieci – samotne, porzucone, uciekające. Cykl „Children in War” powstał z osobistej potrzeby artystki do zmierzenia się z własnym dzieciństwem i wojenną traumą, która – choć pośrednia – głęboko naznaczyła jej los.

*Dzieci są u mnie nie tylko postaciami symbolicznymi. One patrzą, osądzają, mówią w moim imieniu. Dziecko w moim malarstwie ma ważne miejsce. To ono najczęściej mówi prawdę. I trzeba pamiętać, że wszystkie dzieci płaczą tak samo.**



Marta Czok, wystawa „In Memoriam”

Marta Czok wypracowała charakterystyczny styl malarski, który trudno pomylić z jakimkolwiek innym. Na pierwszy rzut oka jej obrazy mogą wydawać się bajkowe – pełne kolorowych, uproszczonych postaci i scen. Ale to złudzenie. Pod tą pozorną lekkością kryje się głęboka analiza człowieka w społeczeństwie – jednostki uwikłanej w politykę, religię, historię i codzienne absurdy życia. Artystka często powtarzała, że najważniejsza dla niej była obserwacja. Miała talent do uchwycenia istoty sytuacji społecznych – zarówno tych współczesnych, jak i historycznych.

W jej pracach pojawiają się odniesienia do Holokaustu, II wojny światowej, przesiedleń, ale też do dzisiejszych form zniewolenia: konsumpcjonizmu, manipulacji medialnej, bezrefleksyjnego powielania idei.



Marta Czok, wystawa „In Memoriam”

Dwa pojęcia, które najlepiej definiują twórczość Czok, to pamięć i ironia. Pamięć – jako świadectwo historii, również tej niewygodnej. Ironia – jako narzędzie demaskowania złudzeń.

A jednak Czok nie była pesymistką. Jej ironia nie była cyniczna – raczej miała na celu obudzenie świadomości. Miała nadzieję, że poprzez obraz uda się dotrzeć głębiej niż przez słowo – do intuicji, do emocji, do sumienia.

Krakowska wystawa „In Memoriam” ** ma wymiar szczególny. Jest pierwszą prezentacją jej prac w Polsce po śmierci i zarazem rodzajem artystycznego pożegnania. Pokazuje nie tylko najważniejsze tematy, które towarzyszyły jej przez lata, ale też ich ewolucję – od krytyki społecznej, przez refleksję nad wiarą, aż po niemal mistyczną symbolikę w późniejszych dziełach. Współczesny kontekst czyni twórczość Czok aktualną niemal pedagogicznie. Zwraca uwagę na potrzebę pamiętania, dystansu, empatii i odwagi do zadawania trudnych pytań. Wystawa „In Memoriam” to zbiorowe przypomnienie – że sztuka może być lustrem, satyrą i pomnikiem jednocześnie.



Marta Czok z Ambasadorem Włoch (z lewej) oraz z dyrektorem Włoskiego Instytutu Kultury w Warszawie, podczas pierwszej wystawy malarki w Polsce w 2017 roku

* Cytaty pochodzą z wywiadu z artystką, przygotowanego do wystawy w Muzeum Karykatury w Warszawie w 2020 roku.

** Wystawa „In Memoriam”

Włoski Instytut Kultury w Krakowie, ul. Grodzka 49

Czynna do: [31 sierpnia 2025]

Organizatorzy: Istituto Italiano di Cultura, Fundacja dla Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989,
Fondazione Marta Czok.

Kuratorzy: Henryka Milczanowska, Jacek Ludwik Scarso.

Pamięć przedmiotów

**Z Barbarą Gruszką-Zych i Grzegorzem Lityńskim, autorami
niezwykłej biografii Krzysztofa Zanussiego - rozmawia
Joanna Sokołowska-Gwizdka.**



Od lewej: Barbara Gruszka-Zych, Elżbieta Zanussi, Grzegorz Lityński, Krzysztof Zanussi w domu Państwa Zanussich w Laskach pod Warszawą, fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”, autor Grzegorz Lityński

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

Przygotowaliście wspólnie album, budzący emocje – *Zanussi przez przedmioty*. To fenomenalna biografia opowiedziana poprzez fotografie i teksty. Dla mnie było odkryciem, że tak może wyglądać opowieść o człowieku. Wchodząc do domu reżysera, poznając domowników, panującą tam atmosferę i przedmioty z duszą, widzimy więcej. Jak zrodził się pomysł na powstanie tej nieoczywistej biografii?

Barbara Gruszka-Zych:

Poznałam Krzysztofa i Elżbietę Zanussich, a także, nieżyjącą już mamę reżysera panią Wandę, przed 35 laty. Z czasem ta znajomość, początkowo wyłącznie dziennikarska, przerodziła się w przyjaźń. Kiedy zbliżały się 85. urodziny pana Krzysztofa przypominałam sobie, że jego wypowiedzianym kiedyś głośno marzeniem było stworzenie albumu rejestrującego otaczające go przedmioty, znajdujące się w jego domu w Laskach i mieszkaniach przy ul. Kaniowskiej w Warszawie, a także w Paryżu. Przyznał, że chciałby utrwalić swoje otoczenie, kiedy pracowaliśmy nad książką *Życie rodzinne Zanussich*. Do współpracy przy powstaniu książki – albumu, który stał się prezentem urodzinowym dla pana Krzysztofa, zaprosiłam Grzegorza Lityńskiego – doświadczonego, wrażliwego fotografa, który na swoich zdjęciach pokazuje duchowy wymiar portretowanych ludzi i rzeczy. Bo ten album nie stanowi jedynie realnego inwentarza stanu posiadania naszego bohatera. Przede wszystkim staraliśmy się w nim pokazać duchowy wymiar Jego egzystencji, zawsze obecną miłoszowską „drugą przestrzeń”.

Joanna:

W waszej książce widać nie tylko przedmioty, ale też emocje, wspomnienia, przemijanie... Jak to możliwe, by poprzez fotografię oddać coś tak ulotnego?

Grzegorz Lityński:

To kwestia kilku warstw: kompozycji, światła, detalu. Ale też rytmu, układu zdjęć, które współgrają z tekstem Barbary. Każdy rozdział to osobna narracja – ma swoje zdjęcia otwierające i zamykające, czyli te najważniejsze. Istotne są też niedopowiedzenia. Gdy mówimy o przemijaniu, nie można pokazywać tego dosłownie – bo wtedy zabija się poezję.

Joanna:

W książce widać powracające motywy: schody, poręcze, kotara, stół...

Grzegorz:

To nasze „leitmotivy”. Wprowadzają rytm i głębię. Nawet kolor ma znaczenie – np. rozdział o przemijaniu nie jest czarno-biały, jak można by się spodziewać, tylko pełen kolorów. Wprowadzam czerń i biel, by uspokoić wizualnie narrację, a nie żeby podkreślać smutek.



Elżbieta Zanussi i Barbara Gruszka Zych podczas przygotowywania albumu, fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”, autor Grzegorz Lityński

Joanna:

Czy teksty i zdjęcia powstawały równolegle?

Grzegorz:

Niestety nie mieliśmy luksusu pracy etapowej – teksty powstawały na bieżąco, dosłownie codziennie przychodziły nowe fragmenty, które wymuszały zmiany w kompozycji zdjęć. To było duże wyzwanie.

Barbara:

Ta dynamiczna praca miała też dobre strony – wzajemnie się inspirowaliśmy. Czasem mówiłam Grzegorzowi: „To zdjęcie musi zostać!”. Tak było w przypadku fotografii, leżącego do góry brzuchem labladora państwa Zanussich, rozpoczynającej rozdział „Koń wierzgający nogami na ścianie”. Nieoczywiste odniesienie do jego tytułu sprawia, że zdjęcie nabiera charakteru humorystycznego. Grzegorz mnie posłuchał, ja się ucieszyłam, wiedząc, że potrzebował tylko potwierdzenia. Bo wiadomo – jak mi powiedział kiedyś Czesław Miłosz – autor powinien słuchać sugestii innych, ale ostatecznie musi pozostać wierny swojej wizji.

Joanna:

Wchodząc do świata wykreowanego w albumie, widzę dom Państwa Zanussich jako dom z duszą, pełen wspomnień i rodzinnej przeszłości. Jakie jest podejście bohaterów albumu do burzliwej historii, która nie zawsze pozwalała na zachowanie rodzinnych pamiątek?

Barbara:

Elżbieta Grocholska-Zanussi – z pochodzenia arystokratka – powiedziała mi kiedyś, co przywołuję w naszej książce, że nauczyła się bez żalu tracić przedmioty, bo jej przodkowie zostali zdeklasowani i pozbawieni majątku. Mając w genach taką życiową naukę starała się nie przywiązywać do rzeczy. Podzieliła się ze mną też tym co zaobserwowała, że jej mężowi

Krzysztofowi – wywodzącemu się z mieszczaństwa, wypracowującego w ciężkim trudzie swój dorobek – trudniej jest godzić się z ich utratą. Istotne, że nasi bohaterowie, bo Elżbieta, jako nieodłączna towarzyszka pana Krzysztofa, stale występuje obok niego nie tylko na kartach tego albumu – dzielą się z innymi posiadanymi dobrami – prowadzą dom otwarty, zapraszają gości, pomagają każdemu, kto tego potrzebuje.

Grzegorz:

Ten dom jest przemyślany w każdym szczególe – przepiękna oranżeria, otwierająca przestrzeń, różne detale, takie jak np. sufit w sypialni z jaskółkami. Pan Krzysztof Zanussi, który wiele podróżuje, żartuje, że jak rano się budzi i widzi nad sobą jaskółki, to znaczy, że jest w domu. W każdym razie dom Państwa Zanussich, to nie tylko estetyka, ale i opowieść o wspólnym życiu. I widać, że został urządzony przez kogoś bardzo wrażliwego – panią Elżbietę, która z zawodu jest artystką.



Fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”
autorstwa Grzegorza Lityńskiego



Fot. z książki „Zanussi. Przez przedmioty”
autortwa Grzegorza Lityńskiego

*

Joanna:

Jak wyglądała współpraca z państwem Elżbietą i Krzysztofem Zanussimi przy opracowywaniu albumu?

Grzegorz:

Niesamowicie swobodnie. Miałem dostęp do każdego zakątka domu. Nie było żadnych ograniczeń. Pan Krzysztof zdziwił się tylko raz, gdy pokazałem mu zdjęcie domu z drona – powiedział: „to nie mój dom!”. Okazało się, że nigdy nie widział swojego domu z tej perspektywy.

Barbara:

To rzadkość, że opisywani i portretowani przez nas nie mieli żadnych zastrzeżeń do naszej pracy. Nie pozwali, nie kreowali na siłę rzeczywistości upiększając ją. Już wcześniej ze zrozumieniem, a może lepiej – pokorą przyjęli fragment mojej książki *Życie rodzinne Zanussich*, pokazujący ich małżeńskie spory. Niczego nie chcieli usuwać, by pokazać jak jest naprawdę. Elżbieta po lekturze naszego albumu zadzwoniła do mnie i powiedziała: „Świetnie to zrobiliście”. To było największe docenienie, bo wiem jaka na co dzień jest krytyczna. Kiedy zwierzyłam się jej mężowi, jak mnie ucieszyły jej słowa, usłyszałam: „Mnie też, bo sam się bałam opinii Elżbiety”.

Joanna:

Czy w filmach Krzysztofa Zanussiego przedmioty też grają ważną rolę, jako nośnik pamięci?

Barbara:

One grają niczym bohaterowie. Np. w filmie *Persona non grata*, wiszące w szafie sukienki po zmarłej żonie – opowiadają o niej

więcej niż słowa. Zresztą film zaczyna się od oglądania rozerwanej na pół fotografii – szczegółu, który napędza fabułę.

Joanna:

Podróżujecie teraz z książką po Stanach Zjednoczonych, spotkaliście się z czytelnikami w Austin, Waszyngtonie, Nowym Jorku. Jak wasza książka została przyjęta podczas spotkań w Ameryce?

Barbara:

Przeżyliśmy niezwykle doświadczenie bardzo intensywnego kontaktu z uczestnikami spotkań. Zarówno w Austin, jak i w Waszyngtonie czy w Nowym Jorku – nasi czytelnicy byli zainteresowani w jakim otoczeniu i jak żyje wybitny reżyser, ale i inni bohaterowie też promowanej książki „Moi ważni. Portrety prywatne”. Opowiadali nam też swoje osobiste historie, jakby pragnąc, by przetrwały w naszej pamięci, a może zostały przez nas spisane. Ktoś powiedział, że Zanussi dzięki naszej książce dla niego „zmartwychwstał”, bo zapomniał o jego filmach, a teraz ma ochotę do nich wrócić. Wielokrotnie słyszeliśmy prośbę: „Polećcie mi jaki film Zanussiego mam obejrzeć”. Staraliśmy się doradzać, sami mając problem z wybraniem kilku najważniejszych tytułów, bo każdy z obrazów twórcy „Iluminacji” zasługuje na uwagę.

Grzegorz:

W Waszyngtonie spotkanie odbyło się po angielsku. Czytano wiersze Barbary, był też pokazany film. To spotkanie miało bardziej poetycki wymiar. W Austin publiczność była zróżnicowana, ale ogromnie zainteresowana. Wspaniale jest widzieć emocje na twarzach i żywiołową reakcję. W każdym razie wszędzie czuliśmy autentyczną więź z ludźmi, a to jest bardzo cenne.

Barbara:

Uczestnicy naszych wieczorów autorskich porównywali swoje historie, do losów bohaterów, o których opowiadaliśmy. Widzieli, że ich z uwagą słuchamy. Nie można zapominać, że każde spotkanie opiera się nie tylko na opowieści, ale uważnym słuchaniu właśnie, a na styku tych dwóch aktywności tworzy się to, co nieuchwytnie, ale najważniejsze – ludzkie więzi.



Grzegorz Lityński, Barbara Gruszka-Zych i Joanna Sokołowska-Gwizdka podczas spotkania autorskiego w Austin, w Teksasie, marzec 2025, fot. Jacek Gwizdka

Joanna:

Gdy uda się stworzyć taką atmosferę spotkania, że publiczność czuje się swobodnie i widać, że poruszyło się głębokie struny, to chyba największa nagroda za pracę nad publikacją. W Austin jeszcze długo po Waszej wizycie słyszałam komentarze, jak bardzo wartościowe są takie opowieści, jak dają do myślenia, jak porządkują to, co jest w nas. Dziękuję Wam bardzo za rozmowę i za to, że szczerze dzielicie się poezją i wartościami tak ważnymi w naszym życiu.